Nr. 6. We Lwowie. Wtorek dnia 7. Stycznia 1873. Rok XII.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o god. 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie [illegible]
[illegible] i Anglji [illegible] franków
„ Włoch 16 „
„ Belgji i Szwajcarji 23 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej" [illegible] W WIEDNIU: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: [illegible] ... [illegible] Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 29. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. [illegible]

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, [illegible] niszczone.

Lwów d. 7. stycznia.

Ze wszystkich już krajów Przedlitawii przygotowane są petycje profesorów i nauczycieli szkół wyższych i średnich przeciw §. 19. projektu o płacach urzędniczych.

Z Opawy donoszą: „Oficjałowie wszystkich sądów na Szlązku podają petycje do Rady państwa co do stopnia swego etatowego i od dawna uprawnionej poprawy swego położenia z powodu regulaminu o płacach."

Nowa Presse donosi, że i w konceptowych kołach sądowych wszczął się ruch silny. Sądowi adjunkci i sekretarze Rady są bowiem zagrożeni zdegradowaniem, pierwsi ze stopnia 9. do 10., a drudzy z 8. do 9., coby zarazem i awans ich utrudniło a płacę uszczupliło tak, iż byłaby mniejsza od obecnej. *Nowa Presse* uznaje, że jedynym sposobem zapobieżenia złemu jest, ażeby szemat rozkładu pojedynczych posad na stopnie etatowe dołączony był do ustawy o płacach, t. j. aby nie drogą administracyjną rozporządzenia ministerjalnego, ale ustawodawczą przyszedł do skutku.

Z projektów reformy podatków są już gotowe do wniesienia w Radzie państwa projekta ustaw o podatkach domowym, zarobkowym i dochodowym; wszakże choć zostaną wniesione, doczekają się traktowania dopiero na sesji następnej.

D. 3. b. m. odbyło się w Czerniowcach liczne zgromadzenie kontrybuentów podatkowych i zaprotestowało przeciw uchwale sejmu czerniowieckiego, usuwającej nieprawnie członków krajowej komisji szacunkowej od urzędowania. Zarazem uchwalono wysłać do korony petycję, a w razie potrzeby i deputację, na której czele stanąłby były minister br. Petrino.

W sprawie reformy wyborczej zaczyna *Stara Presse* delikatnie grozić Polakom a *Nowa Presse* koronie.

D. 13. b. m. ma się odbyć w Pradze bal besedy czeskiej, który, jak się obawiają centraliści, będzie miał wielkie znaczenie polityczno-agitacyjne.

Postępy federalizmu w Galicji.

Podajemy poniżej tłumaczenie z niemieckiego petycji, którą Wydział Przemyślańskiej Rady powiatowej d. 3. b. m. uchwalił przeciw wyborom bezpośrednim.

Przedewszystkiem zwracamy uwagę, że w tej korporacji autonomicznej żywioł ruski równoważy się zupełnie z żywiołem polskim, i że petycja ta uchwaloną została jednomyślnie. Całemu aktowi jak i wielu jego częściom nadaje ta okoliczność wagę szczególną, co nas zmusza do zupełnie przedmiotowego rozbioru sprawy.

Przedewszystkiem musimy autorom petycji wytknąć dwie wady, a nawet niesprawiedliwości.

Po pierwsze, wybory bezpośrednie, tak jak są zamyślone i na widok publiczny wytoczone, tylko pośrednio mają uprzywilejować jedną narodowość, a to germańską, w Austrji. Bezpośrednio, co daleko gorsze i niesłuszniejsze, i co tę reformę cechuje jako państwowy i społeczny wywrót Austrji, jest to, że ma ona uprzywilejować jedno stronnictwo, które dąży z otwartemi żaglami do oddania Austrji Prusom, i jedną kastę, która jak poczęła tak pragnie na zawsze i wyłącznie żyć łatwo i bogacić się kosztem wszystkich klas innych, czy to w roli, czy przy warsztacie pracujących, na nie zwalając wszystkie ciężary podatków krwi i mienia. To stronnictwo i ta kasta — choć może gabinet Auersperg-Lasser tego nie przypuszcza — opanują Austrję jak konwent, co pominąwszy inne następstwa, albo zniewoli koronę do powodowania się im, albo zmusi prędzej czy później do zamachu stanu, sprowadzi rozstrój wewnątrz Austrji w chwili, kiedy nietylko jedno „wielkie państwo sąsiednie", ale i drugie będą miały cały aparat wojenny wykończony, i zamiast bić się ze sobą, podadzą sobie rękę kosztem... trzecich osób.

Powtóre, nie widzimy żadnej słusznej przyczyny, dlaczego autorowie petycji, potępiając reformę wyborczą, potępiają zarazem rezolucję. Autorowie wychodząc z zasady federalizmu, potępiają „wszelkie w ogóle wyłączne stanowisko Galicji", — dobrze; ale jeśli tak, to przecie rezolucja nie żąda wyłącznie tylko uwzględnienia Galicji, bo nie występuje przeciw prawom i nadaniom, których inne ludy i kraje Austrji się domagają. Jeżeli korona nada Galicji prawa w rezolucji żądane, to to jeszcze nie wyklucza, aby nadała tyleż albo i daleko więcej, jak najwięcej, innym. W chwili, kiedy Hohenwart układał się z Czechami względem czeskich artykułów zasadniczych, rokował równocześnie z nami względem rezolucji, jedno drugiemu nie przeszkadzało, i Czesi, przywódzcy federalizmu, na to nie sarkali.

Wszakże przypatrzywszy się bliżej temu 7. ustępowi petycji, widzimy, że autorowie tylko błędnie się wyrazili. Obawiają się oni raz, aby rezolucja — że tak powiemy — nie skapała w elaborat, a z drugiej strony chcieli się stanowczo oświadczyć za ugodą z wszystkiemi historyczno-politycznemi, jak powiada dyplom październikowy, indywidualnościami Austrji a nie z jedną tylko Galicją. Ta dążność autorów petycji jest widoczną, szkoda tylko, że przez błędne jej stylizowanie wygląda na negację siebie samej.

Te wszelako, i inne jeszcze, które pominąć wypada, wady petycji gasną wobec ogólnej i szczegółowej jej doniosłości. Mają w niej, w duchu i w powodach, które ją natchnęły, centraliści naukę, którą sobie pilnie pamiętać powinni. Zasiali wiatr — zbierają burzę. Pomiatali i pomiatają rezolucją — a ona potężnieje w federalizm. Rusini widząc, że centraliści nic Polakom silnym i wpływowym dać nie chcą, wysnuli ztąd całkiem naturalny wniosek, że oni, daleko mniej silni i wpływowi tem mniejby co dostali od centralistów.

Kiedyśmy rozbierając mowę ks. Kaczały i ks. Czartoryskiego, zapowiedzieli, iż reforma wyborcza poprowadzi do spotężnienia idei federalistycznej w Galicji, i że musi zespolić w jeden obóz Polaków i Rusinów, nawet tych, co tworzą szlachetną część frakcji „Słowa", że w końcu klęski wspólne silniejszą jeszcze od zwycięztw sprowadzą solidarność w tym obozie wspólnym: — zaśmiało się „Słowo" z urąganiem, i szydziły pisma centralistyczne. A przecież przepowiednia nasza sprawdza się, bo my nie dla mizernych widoków pojedynczych jednostek, ani dla widoków jednego jakiego stronnictwa, kładziemy ucho do piersi kraju, badamy tętna jego, bo my kraj i jego dziatwę kochamy, nie wyzyskujemy.

Petycja, uchwalona jednogłośnie przez reprezentację autonomiczną, w której ani zastęp rusi polskiego, ani polski ruskiego majoryzować nie może, jest jawną manifestacją spotężnienia idei federalnej w Galicji i jeszcze jawniejszą łączenia się Polaków z Rusinami — ku wspólnej pracy około wspólnej ziemi, ku wspólnej walce przeciw wspólnemu przeciwnikowi. Ta wspólność poprowadziła aż do ujęcia się za krzywdą, którą centralizm statecznie wyrządza miastom naszym. Niedawno temu, Rusini sprzeciwiali się pomnożeniu reprezentacji miejskiej w sejmie — dzisiaj ujmują się za tem pomnożeniem.

Niedawno też temu, umieściliśmy sprawozdania z czynności powiatu Przemyślańskiego. Widzieliśmy, jaka tam staranność o dobro wspólne i gorliwość czynna na wszystkich polach życia publicznego, szkolnego i społecznego. Jest to dzieło tej zgody Polaków z Rusinami, i błogosławieństwa Boga, który jest Bogiem miru i miłości. Połóżmy „kraj" zamiast „powiatu" — a skutki okazałyby się — i jesteśmy pewni — okażą się takie same, tylko nieskończenie donioślejsze, bo historyczne, po wieki pamiętne i błogosławione!

Petycja Przemyślańskiego Wydziału pow. przeciw wyborom bezpośrednim.

Wysoka Izbo panów!

Ministerjum teraźniejsze zabiera się do wniesienia w Radzie państwa ustawy o wyborach bezpośrednich.

Podpisany Wydział Przemyślańskiej Rady powiatowej uważa za swój obowiązek patrjotyczny (*vaterlandische Pflicht*), przedłożyć Wys. Izbie swoje z najgłębszego przeświadczenia pochodzące zdanie, że zamierzone przeprowadzenie wyborów bezpośrednich wywrze na austrjacką ideę jedności i państwową wpływ najszkodliwszy.

Wybory bezpośrednie mają, ze szkodą dla wszystkich innych narodowości Austrji, z największą niesprawiedliwością, uprzywilejować jedną narodowość, a to germańską, i tym sposobem zabić ducha patentów październikowych, które wszystkim narodowościom zapewniają ognisko do życia i dalszego rozwoju. Niemniej te zamierzone wybory bezpośrednie naruszają istniejącą, przez Galicję uznaną przecie konstytucję grudniową i niszczą istniejący statut krajowy.

Ten niesprawiedliwy i przeciwny prawu postępek nie mógł by jak tylko szkodzić naszej ojczyźnie: naraził by Austrję z jednej strony na prądy zewnętrzne, na zachcianki germanizacyjne, z drugiej zaś strony na utopie panslawistyczne, czego wszakże dopuścić nie może żaden dobry patrjota, żaden obywatel państwa, przy austrjackiej idei państwowej stojący.

Z całą siłą wiedzy naszej, z najniezłomniejszego przekonania, chcemy Austrji silnej, zgodnej, żywej, wpływ naokół wywierającej; my chcemy, aby Austrja wielką, przez wieki żywotną ideę austrjacką — narodowego równouprawnienia i swobodnego (*freiheitlichen*) rozwoju ludów wszystkich, przez Opatrzność pod berłem Austrji złączonych, szczerze wywiesiła i pod jej sztandarem ludy uszczęśliwiła.

Kultury germańskiej wcale nie odpychamy; z ochotą bierzemy, co dobre, od Niemców, tak jak je Niemcy od Anglików, Francuzów a nawet od Słowian brali; — ale odpychamy wszelką niesprawiedliwość, wszelką hegemonię, tj. sztuczne narodu jednego nad innemi panowanie; albowiem niemieccy patrjoci Austrji przyznają przecież statecznie, że w przyszłości te miliony Słowian w Austrji nie dadzą się zgermanizować; a germanizacja wyszłaby snadnie na korzyść wielkiego państwa sąsiedniego, ale nie na korzyść naszej Austrji, która państwem niemieckiem nie jest i nigdy nie będzie.

Oświadczając się stale i otwarcie przeciw wyborom bezpośrednim, pozwalamy sobie wystąpić także przeciw rezolucji galicyjskiej, elaboratowi i w ogóle przeciw wszelkiemu wyłącznemu stanowisku Galicji, albowiem nie dodałyby one żadnej siły ani ojczyźnie ogólnej, ani Galicji.

Jesteśmy dobrymi Austrjakami i domagamy się narodowego równouprawnienia dla ludów wszystkich, jak to gwarantują dyplomy październikowe, a przedewszystkiem domagamy się równopostawienia Polaków z Rusinami w Galicji, które to równopostawienie, skutkiem zbyt małego uwzględnienia naszych miast w Galicji, przeprowadzone nie jest.

Nasza Rada powiatowa składa się z dwóch narodowości, i od czasu, jakośmy wysoko dzierżąc austrjacką ideę państwową, orzekli i przeprowadzili równouprawnienie narodowe, ustała waśń narodowa, — i od tego czasu oddajemy się tylko dobrobytowi naszego powiatu.

Ztąd powzięliśmy przeświadczenie, że ta droga patrjotyczna i sprawiedliwa zwycięży, i że Wysoka Izba panów, w patrjotyzmie swoim tąż udając się drogą, zaprowadzenie wyborów bezpośrednich, jako szkodliwe dla idei austrjackiej, odrzuci.

Przemyślany d. 3. stycznia 1873."

W sprawie takzwanych obcokrajowców.

Wszystkie dzienniki polskie jednocześnie prawie wyraziły oburzenie z powodu nowych ograniczeń, jakie władze zastosowały do tak zwanych emigrantów, a również jednomyślnie wykazały korzyści, jakie kraj mieć będzie, ułatwiając przybywającym z obczyzny nabycie obywatelstwa austrjackiego. Rząd zna więc obecnie dobrze, jaką jest w tym względzie wola i życzenie kraju, ale czy to tylko wpłynie na jego zachowanie się względem braci zrodzonej w zaborze moskiewskim, a prześladowanej przez wszystkie rządy? Nie robimy sobie już tej nadziei, bo od niejakiego czasu widzimy, iż pewne stronnictwo w Austro-Węgrzech, które podstępnie umia-

Dziesięć lat w Australii.

przez

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg). *

O zepsuciu tem niema najmniejszej wątpliwości. Miłość pieniędzy, opium, wygódek, szulerstwa i wyuzdanej rozkoszy, oto cel pracowitości Chińczyków w Australii. Słowu ich nie mozna ufać; przysięga nawet sądowa, odbywającą się na sposób chiński wtedy ich tylko wiąże, gdy nie udało się im opuścić ani jednego słowa z roty przysięgi.

Przysięgają tłukąc talerz o ziemię, lub zdmuchując zapaloną świeczkę woskową mówiąc: „Niech moja dusza tak zgaśnie lub zginie jak ten talerz i świeca, gdybym skłamał." Sędziowie angielscy w Australii trzymają dobrze opłaconych tłumaczów chińskich w celu odbierania przysiąg i badania zeznań chińskich świadków. Trudność dostania tłumaczów pochodzenia europejskiego zmusza ich do brania Chińczyków, ci zaś przekręcają zeznania i rozmaitych dopuszczają się oszustw, za opłatą ze strony interesowanej. Skłonność narodu tego do pijaństwa i zbrodni, przepełnia australskie sądy sporami chińskiemi.

Przysięgli europejscy mają bardzo wiele kłopotu przy wydawaniu wyroków w chińskich sprawach. Tyle tam bywa krzywoprzysięstwa, badanie Chińczyków jest tak trudne, zeznania tak powikłane i sprzeczne, że Salomon zmartwychwstały nie mógłby sprawiedliwie rozstrzygnąć chińskiego sporu. Często gdy kuso z nimi, udają że *no sawe* (nierozumieją) i zmuszają sąd do używania tłumacza. Raz słyszałem na własne uszy, jak kilkunastu zrabowanych Chińczyków przysięgało z kolei, że oskarżony stojący przed kratkami sądu był rabusiem. Biedaka skazano na 12 lat więzienia a w rok później przekonano się, że człowiek ten był o mil kilka oddalonym od sceny rabunku, w chwili gdy słynny herszt Gilbert obdzierał Chińczyków. W pewnej chacie, gdzie ów opryszek zwykł się czasami ukrywać, znaleziono zabrane towary. Gilbert sam napisał list do gubernatora uniewinniający skazanego biedaka. Krzywoprzysiężcy przyznali się wreszcie, iż im chodziło o przykład. Niedbali więc czy winnego czy niewinnego ukarzą, byleby wywrzeć swą zemstę na rasie kaukazkiej za wykroczenie jednego jej członka.

Prawie wszyscy upajają się opium i pogrążają w sen, w którym marzone rozkosze nagradzają im zwierzęce otrętwienie. Na twarzy spiącego pod wpływem tej narkotycznej rośliny, wyczytasz utratę wszelkich wyższych uczuć, pozostaje tylko jedna bydlęca żądza. Kosztowny to wielce zwyczaj, bo rządy australskie nakładają olbrzymie cła na opium i w ten sposób opodatkowują Chińczyków.

Lud ten kocha się w wygódkach. Miękkie dywany i łoża są im ulubione. Wymyśleli praktyczny sposób urządzenia kuchni, tak aby kucharz mógł doglądać garnków i kotłów bez wstawania z sofki, na której siedzi. W ogóle wygodny siedzący sposób pracowania różni ich także od Europejczyków. My gdy pracujemy to krótko, lecz z całą energią i męczymy ciało; Chińczyk pora się dzień cały i nie męczy się nigdy, ale jak woda spadająca kropla po kropli skruszy skałę, tak i on dokazuje cudów swoim powolnym lecz wytrwałym sposobem pracowania. Pomimo zamiłowania wygódek cisną się w domach i namiotach, jak gdyby w Australii podobnie jak w Chinach brakowało miejsca na budynki. Zawsze ich po kilku spi w jednej izbie a często na jednem łóżku; opis bezecnych zwyczajów tej skupionej ludności splugawiłby moje pióro. Ileżto razy znalazła policja angielska w domu chińskim młode europejskie dziewczęta, Bóg wie gdzie skradzione rodzicom, rozpojone trunkami i opium tak dalece, że nie pragną wolności tworząc wspólną własność wszystkich mężkich mieszkańców domu.

Gry hazardowne, niezbędna to dla nich przyjemność, która utrzymuje większą ich część w ubóstwie, pomimo wielkiej pracowitości. Razu pewnego nająłem kilku Chińczyków w kopalniach złota. Płaciłem im po 11 szyllingów dziennie a pracowali do 5tej popołudniu. Każdego wieczora odbierali swą zapłatę, i szli do ogromnego budynku o ścianach i dachu z kory, w którym tłusty bankier siedzący obok skrzynki pełnej złota, zachęcał gości do gry. Grano tam kartami chińskiemi, i kostkami przypominającemi domino; niektórzy z gości wygrywali znaczne sumy, lecz większa część traciła ostatni grosz ciężko zapracowany. Moi robotnicy należeli do tych co tracili, bo nie zostawiali sobie tyli pieniędzy ile potrzeba było na jutrzejszy pokarm. Często o 6tej zrana, przychodzili do mnie o kilka szyllingów, aby mogli kupić śniadanie i przyjść do pracy o ósmej. Ileż to razy namawiałem ich do porzucenia tego zgubnego narowu! W końcu policja spadła na dom gry, zabrała całą gotówkę znalezioną, a sędzia pokoju skazał bankiera na 100 funtów szt grzywny lub 6 miesięcy kozy. Bankier opłacił karę i tegoż wieczora wrócił do domu gry. Zamiast gotówki porobił znaczki z cyny i kości, niby nasze marki preferansowe. Te służyły graczom za pieniądze, a choć policja kilka razy na nich znów spadła, nie można ich było ukarać za szulerstwo. Prawo angielskie tylko wtedy karze za gry hazardowne gdy rzeczywiście pieniądze znalezione zostały na stole. I dziwna rzecz, że biedni Chińczycy uiszczali się nazajutrz bogatemu bankierowi za przegrane wieczorem marki! Niejeden z czytelników może nie zechce uwierzyć, iż znałem takich, co przegrawszy znaczną sumę do bankiera, zaprzedawali mu przyszłą kilkumiesięczną pracę Kopiąc złoto odnosili mu znaleziony kruszec, z wyjątkiem małej cząstki zostawionej na zakupno ryżu, to jest codziennego pokarmu. Gdy się z większej części długu uiścili, on im znów grać pozwolił. Tym sposobem zrobił z nich niewolników pracujących mu gorliwie w ciągłej chęci uiszczenia się z dawnych długów, dlatego żeby im wolno było nowe zaciągać.

Oprócz pieniędzy australskich używają oni pomiędzy sobą drobnych pieniędzy chińskich, nawleczonych na sznurku jak dawne „pary" tureckie. Bajeczna ich ilość idzie na szylinga angielskiego; Europejczycy nie biorą ich, choć to wygodna zdawkowa moneta przy kartach lub miotaniu kości.

Nigdy nie widziałem żadnych igrzysk atletycznych pomiędzy Chińczykami. Bieganie, gimnastyka, zapasy, nie przypadają im do smaku; wolne ich chwile zajęte są zabawami niewymagającemi ruchu.

Zauważałem także, że gościnność ich nieograniczona, gdy przyjmują Europejczyków lub zamożnych krajowców, nie rozciąga się do ubogich współobywateli. Nas raczą ze służalstwa i obawy przed naszą siłą fizyczną, a swoich bogaczów w nadziei, że ci ich znów na ucztę zaproszą; nad własnymi ubogimi, doprowadzonymi do nędzy przez używanie kosztownego opium lub grą, nie znają litości. Brak serca u nich okazuje się także w obchodzeniu z trędowatymi. Okropna ta choroba zdarza się pomiędzy nimi w Australii a jest nieuniknioną pomiędzy ludem spiącym we wspólnych łóżkach, myjącym się tylko ciepłą i wonną wodą, a obawiającym zimnej jak diabeł święconej wody. Skoro trąd napadnie którego z nich, wypędzają go ze swojej dzielnicy; gnijący biedak umarłby z nędzy, gdyby ludzkie rządy australskie nie były zbudowały szpitali dla trędowatych. W nich to mieszkają nieszczęsne istoty, zdrowsi usługują tym, którym niemoc już z łóżka nie pozwala powstać; składki dobroczynnych Anglików, służą na zakupywanie żywności. Lecz ani ten dowód dobroczynności chrześciańskiej nie nawraca chińskich łazarzy na naszą wiarę. Obrzydliwa ta i zaraźliwa pomiędzy Chińczykami choroba, nie chwyta się europejskich samarytanów zwiedzających zakłady dla trędowatych.

Chińczycy nowoprzybyli z Chin, a niegdyś przybywali często, pracują za małą nagrodę, póki niedostrzegą obfitości pieniędzy w Ausralii. Raz jednak obeznawszy się z cenami pracy, w tym kraju złota, żądają później grubej zapłaty za swój czas i pracę. Zdolność do naśldowania mają ogromną, szybko się też uczą naszych rzemiosł; lecz umysł ich zbyt tępy, aby pojąć korzyści używania sił przyrodzonych zamiast rąk ludzkich. Widziałem jak kilkuset Chińczyków pracowało na ogromnym deptaku, pompującym wodę z łożyska złotodajnej rzeki, w celu osuszenia dna, na którem żwir leżał bogaty. Byli to nowi przybysze z Niebieskiego państwa, sprowadzeni kosztem bogatych chińskich spekulantów. Kosztowali mało, lecz maszyna parowa o sile 20 koni mniej by jeszcze kosztowała, a więcej daleko uskuteczniła.

Niecenienie pracy ręcznej i potu czoła cechuje ich wszędzie i zawsze. Nauczeni od młodu do dźwigania ciężarów na dwóch końcach trzciny długiej stóp sześć (jak u nas baby noszące dwie konewki wody na tak zwanych koromesłach) noszą ładunki, któremi byśmy i konia nie obarczyli. Sto dwadzieścia funtów to nie wielki ciężar dla nich do dźwigania przez 10 godzin podróży. Ogrodnik chiński niesie na targ świnię na jednym końcu trzciny a na drugim wiesza ciężki kamień, dla równowagi. Trzcina ugina się, ale on posiada umiejętność kłusowania, i tak krok swój urządza, że chwianie się ładunku zmniejsza jego ciężar.

Przenosiny ich z kopalni do kopalni, często o mil paręset, dzieją się gromadami. Idą w długim szeregu jeden za drugim, każdy obładowany betami, kotłami, narzędziami górniczemi, z koszami drobiu i rupieciami, które niewarte są kilka szylingów. Ulubione świnki pędzą przed sobą, za niemi stadko owiec. Z tego stadka zabijają po kilka sztuk co nocy dla siebie i dla świń na wieczerzę. Gdy spotkają sklep przy drodze, zakupują w nim ryż i mąkę nie hurtownie, lecz każdy nabywa po kilka funtów w celu otrzymania małego przyczynku po kupnie. Pamiętam, że gdy zarządzałem sklepem pana Mac-Mahona w Nowej Auglii, opadła mnie podobna zgraja Chińczyków. Temu zważyłem parę funtów ryżu, tamtemu cukru, innemu mięsa. Nabrali mnóstwo towarów, a gdy przyszło do płacenia, niemogłem się doliczyć i połowy pieniędzy. Tak podobni z twarzy jeden do drugiego, że nie rozpoznawałem dłużników. Zaczął się więc następny dialog:

Ja (biorąc rewolwer ze ściany i stając u drzwi sklepu): „Panowie, sprzedałem wam towarów za pięć funtów, daliście mi tylko trzy, i to miedziakami, których mi się liczyć nie chce. Odbierzcie te miedziaki, a ja przysięgam że żadnego z was ztąd nie wypuszczę, póki mi srebrem lub złotem nie zapłacicie mojej należności."

Chór Chińczyków: „Niech pan się czepi tych co nie płacili; my zapłaciliśmy, proszę nas wypuścić."

Niektórzy cisnęli się ku drzwiom, jak gdyby przemocą wyjść chcieli, inni dobyli swe rewolwery, inni zagrażali mi trzcinami bambusowemi, bronią straszną w ręcznej walce.

Strzeliłem więc w powietrze, częścią dla nastraszenia ich, częścią dla oznajmienia ludziom folwarku, że potrzebuję pomocy. Kula gwizdnęła po nad ich głowami. połowa padła na ziemię.

Każda taka gromada wybiera bossa czyli dowódzcę. On sam nic nie robi, tylko dogląda pracy innych, i radą lub kijem skłania ich do wysileń. Wybrawszy takiego nadzorcę słuchają go ślepo, i dają mu znaczną część wspólnego zarobku. Wiedziałem o tym ich zwyczaju i chodziło mi o zmusze-

* Zobacz nr. 277, 279, 280, 283, 287, 292, 293, 294, 297, 299, 306, 307, 308, 318, 339, 340, 343, 348, 349, 350, 352, 356, i 359. z r., 2 i 4.

ło zdobyć sobie wpływy na sprawy całego państwa, lekceważy potrzeby kraju naszego i wolę jego, chce opuścić tych co może najwięcej pragną potęgi Austro-Węgier, zniechęcić, wprowadzić na drogę opozycji, aby tym sposobem łatwiej przeprowadzić plan swój rozbicia państwa i połączenie się z sąsiadem uskutecznić. Prześladowanie zaś braci z zaboru moskiewskiego tu osiedlających się, jest właśnie środkiem drażniącym uczucia ludności krajowej.

Aby usunąć owo rozdraźnienie, zdawało nam się, iż organ władz krajowych powinien na pogłoski krążące dać z swej strony wyjaśnienia. Zwyczajem w państwach konstytucyjnych, rządy przez pewne uprzywilejowane pisma łagodzą urażoną opinię publiczną — dzieje się to nawet nie raz w Moskwie, gdzie dla rządu opinia nie ma żadnego znaczenia — my wszakże tego doczekać się nie możemy – tymczasem pogłoski, a z niemi niepokój wzrasta. Zamiast dobrych wieści zaś, przychodzi nam znów notować niepokajające.

Wczoraj wywieziono z żoną Brandysa, naczelnika wygrzewalni w warstatach kolejowych, a jednocześnie aresztowano jakiegoś znów Kuczyńskiego, pracującego tamże rzemieślnika, i dziś miano go pod strażą wywieść na granicę. Mówią, że jeszcze 7 podobny los czeka, a są to wszystko ludzie pracy i zdolni rzemieślnicy, których w kraju brak wielki. Powodem prześladowania tych nieszczęśliwych jest to, że należeli do zmowy, że nie usłuchali wraz z innymi jakiegoś urzędnika Niemca, który przemawiając do nich obraził uczucia narodowe. Czyż za to mają być odpowiedzialni? Przecież dyrekcja kolei przychyliła się do przedstawień rzemieślników, a wreszcie z pod solidarności wyłamywać się kilkunastu było rzeczą niebezpieczną, groźną dla nich — to powinnaby uwzględnić policja; wywiezienie dwóch niechaj przynajmniej będzie dostateczną karą, — za pozostałymi spodziewamy się iż sama dyrekcja wstawić się nie omieszka.

Z prowincji donoszą nam jeszcze więcej niepokojące wiadomości. Starostowie mieli podobno otrzymać okólnik, w którym mają zalecone, aby na nowo przystąpili do badania przeszłości każdego z emigrantów, a tych co uznają za stosowne, bez względu czy mają kartę pobytu, są upoważnieni wyrzucić z kraju. Taką władzę dyktatorjalną jak nam jedni donoszą mieli starostowie otrzymać w Wysokiego namiestnictwa, według innych z ministerjum. Prosimy redakcję *Gazety Lwowskiej* o sprostowanie, jeżeli w czemkolwiek nadsełane nam relacje są mylne; mybyśmy sobie życzyli, aby okazały się zupełnie fałszywemi, wszakże tak zdaje się nie będzie. Fakta o jakich piszą wszystkie dzienniki, a mianowicie iż wszędzie ściągają protokeła z osiadłej pośród nas braci naszej, zdają się dowodzić, iż okólnik podobny nie jest wymysłem.

Czas nie chce wierzyć, aby władze austrjackie przyjmować miały dobrowolnie niezaszczytną rolę egzekutorów postanowień „obcego rządu“ i my także w to wierzyć nie możemy, ale tem trudniej nam pojąć to, że policja nie szanuje praw państw europejskich, z któremi Austro-Węgry łączą stosunki przyjaźni. Poddani tureccy, angielscy, przebywający tu za legalnemi paszportami, wzywani są na równi z emigrantami do protokółów i mają polecone starać się o kartę pobytu, a to dla tego, że mają nazwiska polskie. Znany wreszcie fakt taki, że osobie, reklamowanej w 1863 r. przez rząd angielski dowiedziono, iż jest poddanym tutejszym i na tej zasadzie skazano ją, obecnie zaś policja nie chce przyznać jej tego i domaga się od niej dowodów, więc innych potrzeba było dowodów dla policji z 1863 r. a innych obecnie. Nam zdaje się, iż wobec podobnych faktów nie pozostaje nic innego jak reprezentantom kraju w wyższych sferach na drodze urzędowej domagać się wyjaśnień — niechaj przynajmniej ci co przed światem krzyczą o swym liberalizmie zadadzą sobie kłam przez właściwe usta.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 5. stycznia.

— Żadna sprawa wewnętrzna, choćby dotykała żywotnych interesów państwa, nie poruszałaby tak silnie Niemców-liberałów austrjackich, jak zmiana osób, a prawdopodobnie kierunku w gabinecie berlinskim.

Centraliści austrjaccy tak byli przejęci poczuciem bałwochwalczem dla Bismarka, że od niego tylko się spodziewali urzeczywistnienia swych ostatecznych celów, t. j. aneksji. — Aż tu naraz dekoracja się zmieniła. Pokazało się plastycznie, że w berlińskich sferach decydujących wrócić postanowiono do tradycji Hohenzollerskich, ktore panującym przez czas dłuższy nie pozwalają dzielić się wpływem i urokiem sukcessu z podwładnymi doradcami, aby nie osłabić wiary rządzonych w wszechwładzę i wszechmądrość panującego rodu.

Że po wojnie tak korzystnie dla Prus zakończonej, której wynikiem było „cesarstwo niemieckie w familii Hohenzollernów“, nikt rozumny nie mógł nawet o tem marzyć ażeby się z takiej premissy miały wywiązywać konsekwencje „prawdziwej wolności“, „niekłamanych swobód ludowych“; to zdaje się wynikać z natury rzeczy i ludzi czyli z motywów psychologicznych.

Ani liberalizm niemiecki, ani wpływy ich „Vereinów“, które się po wojnie pochowały, ani t. z. opinia liberalno-pruska nie sprowadziły tak świetnego rezultatu wojny Prus z Francją. Do sukcesu posłużyło jedynie dobre urządzenie sił wojskowych, zebranie przeważnej ilości zbrojnych sił w jeden punkt z jednej strony — a bezprzykładna niezdarność, dysproporcja sił i najgorsze kierownictwo z drugiej strony, umożebniły zabranie dwóch prowincji francuskich i złączenie Niemiec pod berłem i kierownictwem pruskich królów — na przyszłość.

Jeśli tedy z początku w tych punktach i sprawach, gdzie partja liberalną się nazywająca mogła być pomocą i moralną podporą rządu pruskiego, rząd się na tej partji opierał (i w razie danym opierać się będzie nadal) to działo się i dziać będzie ze względów utylitarnych, ale nigdy zasaduiczych.

Dziwić się jednak nie można było, że te wszystkie liberalnemi zwane partje, i ich koryfeusze, objawy pozorne (solidarnej akcji w niektórych sprawach rządu z nimi najczęściej represyjnej natury) brali i przedstawiali jako konsekwencje wojny francusko-pruskiej, i jako stan rzeczy normalny, który zmienionym być nie może w przyszłości.

Partja zaś niemiecka w Austrji złożona z centralistów po większej części doktorów z daleko większym zapałem rzuciła się do wyzyskania pozycji obcej, przez nich nie zdobytej ani zasłużonej a rokującej zyski... bez pracy i ofiar. Naturalnem im się wydawało – (choć drudzy się bili, i odnieśli zwycięstwo — a nie oni) — korzystać z tych tryumfów pruskich dla samego pokrewieństwa narodowego.—Zdawało im się że na czasie będzie wywieszać w Austrji sztandar „niemczyzny“ zasłaniając nim austrjacki; — i pod tem godłem łamać i naginać pod swój wpływ i władzę wszystko — co nie-niemieckie — w tej różnoplemiennej monarchii.

Widzieliśmy nareszcie, że z pewną ostentacją w razach, gdzie im (tj. partji centralistyczno-niemieckiej) coś nie szło składnie, odwoływali się do siły swych braci w nowym „reichu“ i nią grozili w sposób dość zrozumiały.

Zdawało się centralistom przedewszystkiem, że w Niemczech szczególnie w Berlinie, król czy cesarz niemiecki nakształt rządu angielskiego, teraz nie będzie rządził sam, lecz zostawi swemu kanclerzowi i pierwszemu ministrowi wszelką swobodę działania i da mu niejako „Carte blanche“ w polityce; a że Bismark zupełnie i radykalnie przetopił się sam w sobie z junkra na liberała... tej formy i natury, jak nasi, u których liberalizm znaczy represję, konfiskatę i prawnie przystrojone pogwałcenie praw cudzych, więc będą mogli liczyć na poparcie wszystkich czynników pseudo-liberalnych w Prusiech... jeśliby w Austrji u góry ich tendencjom chciano stawiać przeszkody ze względów austrjacko-państwowych lub dynastycznych.

Dziś ci ludzie, którzy zawsze unikają powoływania się na dane statystyczne w Austrji mocno są rozczarowani tem właśnie, że liczby statystyczne „reichu“ gotowe im nie dopisywać; a władza rządząca w Berlinie gotowa ich zachcianki ignorować.

Nie ma wątpliwości, że w walce reformy wyborczej którą prowokowali i która ma się stoczyć w rajchsracie, na moralne wsparcie władzy rządzącej w Prusiech dziś już liczyć nie mogą nasi centraliści — a na dzienniki tamtejsze (póki mieli żniwa ztamtąd) mało zważali.

Manifest czeski zrobił pewne wrażenie w kołach rządowych — lekceważenie ostentacyjne przez prasę centralistyczną to humbug i tendencyjny „Schwindel“.

Co do proponowanych reform „na gorsze“ w projekcie rządowym nie ma nic pewnego, zresztą punkt ciężkości nie w tem, czy tendencja pogwałcenia przybierze większe proporcje, ale w tem czy się „zamach stanu“ uda.

Zmiana osób i kierunku politycznego w Berlinie zaskoczyła niespodzianie centralistów i szanse powodzenia ich projektów reformy wyborczej osłabiła bardzo znacznie.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Próba muzyki w niedzielę zgromadziła znowu bardzo liczną publiczność. Kapela pułku księcia Holsztein pod osobistem kierownictwem kapelmistrza A. Rosenkranca popisywała się w sposób bardzo chwalebny. Wykonanie było rzeczywiście rzadkie, unisono w orkiestrze, part skrzypcowy zdaniem znawców nie może być lepiej egzekwowany. Podobały się polonez Rozenkranca „Na zieleni“ polka Fahrbacha i „Parą“ polka Straussa. Oryginalny o nowym temacie z wyborną instrumentacją jest walc kompozycyi kapelmistrza Rozenkranca „Postillon d' amour“ i kołomyjka tegoż „Ne żury sia“ którą po trzykroć grać musiano.

— Księżna Gerolstein i swójka jej przyboczna, ściąga do teatru wielu amatorów. W poniedziałek teat. na przedstawieniu tejże, już raz czwarty był przepełniony, po największej części rekrutują się widzowie Gerolstein z jednych i tychże samych amatorów, którzy na pierwszem jej przedstawieniu uczestniczyli. Dowcipy każdego wieczoru są zupełnie świeżo przykrojone, kankan Triplmarka z Barabanowem, w którym p. Zboiński typ z Prado żywo przypomina, zawsze powoduje oklaski.

— Cholera w koszarach na Żółkiewskiem wzmaga się dość silnie. Powodem tego jest brak wszelkiej dosinfekcji, która szczególnie w takich lokalach powinna być przestrzeganą.

— Mieszkańcy miasta Lwowa błagają o usunięcie błota z ulic i chodników.

— **Mianowania.** Cesarz nadał nadprokuratorowi w Krakowie p. Antoniemu Nalepie dyplom szlachectwa jako właścicielowi orderu żelaznej korony trzeciej klasy w myśl wymagań statutów tego orderu.

— **Jasło** dnia 4. stycznia. Wydział powiatowy jasielski uchwalił petycję do Rady państwa przeciw bezpośrednim wyborom, i takową zakomunikował wydziałom powiatowym z zawezwaniem aby ją poparły.

— **Trembowla.** Rada powiatowa uchwaliła d. 3. petycję do Rady państwa przeciwko zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów.

— **Bochnia** 5. stycznia. W dniu wczorajszym uchwaliła Rada gminna miasta Bochni jednogłośnie petycję przeciw bezpośrednim wyborom Rady państwa. Wydział zaś powiatowy bocheński jeszcze w dniu 20. grudnia postawił na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Rady powiatowej podobne petycje do obu Izb Rady państwa. Posiedzenie to odbędzie się w dniu 11. stycznia i nie wątpimy, że ten wniosek wydziału jednogłośnie przyjętym będzie.

— „**Czas**“ pisze: Dowiadujemy się, że ostatniemi dniami wychodźcy bawiący w Krakowie choćby najdawniej i mający nawet pozwolenie pobytu, odbierają wezwanie, aby się stawili w dyrekcji policji, gdzie protokólarnie o stosunki swoje bywają pytani. Już niejednokrotnie podnosiliśmy głos w obronie tych rodaków naszych, którzy wypadkami politycznemi wyrzuceni z domowych ognisk swoich, pragną osiedlić się stale pośród nas, a mając albo dostateczny majątek, albo zapewniony sposób utrzymania się bądź z pracy własnej, bądź z poręczenia krewnych, powinniby uzyskać prawo obywatelstwa Jedyny to przecież sposób ustalenia się ich i położenia końca ich wędrówkom, a już praktykowany po r. 1831. Czyż nie byłoby właściwiej i nawet roztropniej, zamiast tworzyć emigrację przez wydalanie przymusowe osób stale osiedlających się, położyć jej kres, nadając osiedlonym i nienaganne życie wiodącym, prawo obywatelstwa? — Wątpimy zaś, aby rząd austrjacki chciał dobrowolnie dopomagać Moskwie w jej względem Polaków polityce zemsty i przyjmować na się niezaszczytną rolę egzekutorów postanowień obcego rządu.

— **Trzeci** wieczór muzykalny odbędzie się 8go stycznia b. r. w sali zakładu narodowego imienia Ossolińskich. Program jest następujący: 1. R. Schuman. Trio (g-moll) odegrają panna Zł. pp. Bruckmann i Wollmann. 2. S. Moniuszko „Krakowiak“ odspiewa p. Borkowski artysta spiewak opery polskiej. 3. „Rust. Largo-Fuga-Gique“ odegra p. Bruckmann. 4. Mayerbeera „Mnich“ odspiewa p. Borkowski. 5. M. Hauptmanna Sonatę odegrają panna Ost. i pan Słomkowski. Początek o godz. 6ej.

— **Zapytujemy** zarząd szpitala izraelickiego dlaczego z udającemi się doń stronami obchodzi się w sposób brutalny. Uskarżał się na takie postępowanie p. Ignacy Szrencel, któremu dla chorej siostry lekarstwa wydać nie chciano a nadto traktowano go w sposób ubliżający.

— **Bryganci we Włoszech** Jak daleco ludność wspiera brygantów posłużyć może za dowód niniejszy fakt. Jadącego wozem wieśniaka brygant zatrzymał i w sposób najpowolniejszy odbierał mu kieskę. W tej chwili doszedł go tentent pędzących jeźdźców. Bracie — rzekł brygant — jestem zgubiony, karabiniery pędzą tutaj i schwytają mnie, ratuj. Wieśniak ukrył pistolet wziął bryganta na swój wóz i pojechał z nim w najlepszej zgodzie.

— **Nowy Sącz** d. 4. stycznia. Korespondencjami z Nowego Sącza w nrze 276 pod znakiem *y* a w nr. 298 pod piramidą w *Kraju* zamieszczonemi po imieniu wytknięci obywatele miasta, wytoczyli temuż dziennikowi przed sądem proces o obrazę honoru.

Wincenty Dąbrowski.

— **Kraków** 5. stycznia. Jak się dowiadujemy druk księgi zbiorowej „Wisła“ na cześć i dochód Pawła Stalmacha już się rozpoczął w drukarni W. Korneckiego w Krakowie. W skład tej książki wejdą prace najcelniejszych współczesnych pisarzy polskich jak pp. Anczyca Wł., dr. Belcikowskiego, Bałuckiego, Chęcińskiego, Chłędowskiego, hr. Dzieduszyckiego Maurycego, br. Engestroma, dr. Estreichera, Jenickiego T. T. Jeża, Kaszewskiego, A. Kłobukowskiego, hr. Koziebrodzkiego, J. I. Kraszewskiego, Platona Kosteckiego, Lenartowicza, dr. Libelta, Morawskiego Szczęsnego, Pluga, Pajgerta, Pola, Schmitta Henryka, Wieniawskiego, K. Widmana, Wilkońskiej, K. Wł. Wojcickiego i wielu innych.

— **Kraków** 5. stycznia. Z grona oficjalów sądu obwodowego w Rzeszowie wysłani delegaci, złożyli na ręce dr. Weigla posła miasta Krakowa petycję do Rady państwa wystósowaną, aby oficjałów sądowych obecnie w XI klasie dyet z pensją 600 i 700 zł. zostających przy regulacji pensji w wyższej, to jest X klasie rangi umieszczono.

— *(A. W.)* **Czerniowce** dnia 1. stycznia. Wyczytawszy w *Gaz. Nar.* z dnia 31. grudnia zr. wzmiankę o profesorach nieznanych nauk R. von Orlice, Sachse itp., którzy zasypują Galicję swojemi listami i poleceniami, zachęcając publiczność do gry loteryjnej, chciałbym nasz ogół wierzący w nieomylność tych panów, przekonać prawdziwym faktem, że kto się udaje do tych profesorów, można ich śmiało nazwać profesorami wyłudzenia pieniędzy — pieniądze swoje przez okno wyrzuca. Oto pewien jegomość z Czerniowiec zwabiony podziękowaniami często gęsto ogłoszanemi prawie we wszystkich dziennikach, które to podziękowania, nawiasem powiedziawszy, nie zawsze zasługują na wiarę, chciał także szczęścia w loterji spróbować, i zapisał sobie od R. von Orlice terno, posyłając mu za to 2 złr. Po upływie dwóch tygodni otrzymuje rzeczywiście pakiecik z Berlina, naturalnie nieopłacony, a zapłaciwszy około 40 ct. za porto, z niecierpliwością oczekuje najbliższego ciągnienia, i stawia dziesięć rządków liczb, które odebrał od zacnego profesora, a które czerwonym atramentem wypisane, utwierdzają go w tem mniemaniu, że wygrać musi. Ale jakoś jedno ciągnienie po drugiem mija, a to nietylko że terno się nie pokazuje, ale nawet i o ambo trudno. Dość, że ów wierzący wytrwał aż do końca, bo stawiał 11 razy te numera nieomylne, nie wygrawszy nawet amba.

Teraz zróbmy rachunek co ten żarcik tego jegomości kosztował: Panu Orlice posłał 2 złr., porto go kosztowało 40 ct., 11 razy stawiał tych 10 rządków, a ponieważ na każde ciągnienie stawiał po 10 złr. więc $10\times11=110$ złr., więc razem kosztował go ten żart niezbyt mało, bo tylko 112 złr. 40 cent.!!

Osiągnąwszy taki rezultat, napisał zaraz list do tego pana Orlice, i zapytał się go, co ma myśleć o jego statystyczno-matematycznych loteryjnych teorjach, i obiecał mu podać ten rezultat do publicznej wiadomości, ostrzegając łatwowiernych przed stratami, ale pan Orlice do dziś dnia nie odpowiada — *a qui tacet, consentire videtur*.

Dziwić się trzeba, że ludzie wierzą w podobne jakieś obliczenia liczb na loterjach wyjść mających, bo to jest ślepy traf, i uchyla się od wszelkiego obliczenia. Jeżeli zaś ktoś zrobi terno według numerów podanych przez takich Orliców, to przecież łatwo można to wytłumaczyć. Tacy panowie profesorowie wysyłają rocznie kilkadziesiąt tysięcy a może i więcej kombinacyj loteryjnych w świat, i przez przypadek może ktoś rzeczywiście wygrać, ale o jakiemś obliczeniu mowy tu być nie może!

Że ci panowie spekulanci sami najpewniej wygrywają, nie trzeba dowodzić. Zasilają oni tylko skarb loteryjny, i podsycają namiętność do gry loteryjnej, która już dość ofiar pochłonęła, i nieraz do zbrodni doprowadziła.

Za fakt wyżej opisany ręczę. Zdaje mi się, że szanowna redakcja zechce umieścić moją korespondencję, mając na oku dobro publiczności i naszą biedę ogólną, którą tacy cywilizatorowie z Berlina chcą eksploatować.

— **Sprawozdanie** biblioteki polskiej w Rumunii. Rok szósty 1872. Gdy w skutek nieprzyjaźnych okoliczności na Zachodzie w emigracji jedna instytucja po drugiej upada, na Wschodzie jedynie Stowarzyszenie biblioteki polskiej w Rumunii utrzymuje się i zwolna rozwija. W obecnem szóstorocznem sprawozdaniu konstatujemy na pierwszem miejscu żywy współudział wszystkich dzielnic Polski. Biblioteka otrzymywała bezpłatnie: *Dziennik Poznański*, *Tygod. Wielkopolski*, *Kraj*, *Przegląd Polski* (półrocze), *Gazetę Narodową*, *Dziennik Polski*, *Świt*, *Rolnika*, *Przegląd i Przemysł* (półrocze), za pół ceny: *Niwę*, *Przegląd lekarski*; wydawnictwo Kraszewskiego i „Bibliotekę powieści i romansów.“ Czcigodny Kraszewski i w roku bieżącym wspierał nas radą i czynem. Czcigodny W. A. Maciejowski ofiarował wszystkie swe dzieła. Zacny profesor St. Janikowski przesłał zebranych 20 kilka dzieł; pomiędzy któremi cenne dzieła Długosza, wydania Przezdzieckiego. Szanowna księgarnie Gubrynowicza Schmidta i K. Wilda, darowały niektóre swe dzieła nakładowe. Krom tego od pojedyńczych osób nadchodziły mniejsze lecz miłe dary w książkach lub rycinach. Za te wszystkie ofiary słowami trudno wyrazić podziękę. Polacy w Rumunii chcieliby czynem okazać, że zasługują na tak życzliwą pomoc z kraju. Dla tego na pierwsze odezwanie się o składki na oświatę ludową pospieszyli z datkami wszyscy, do których doszedł głos zarządu. W samej Mołdawy złożyło 93 osób 666 franków. Z tego powodu dochody biblioteki znacznie uszczupliły się. Zebrano bowiem 1) w czytelni Jaskiej 135 fr. 97 c.; 2) w czytelni Zworesztskiej 23 fr. 50 c.; 3) nadzwyczajnych datków 40 fr.; 4) remanent z r. 1871 36 fr. 13 fr. Razem 235 fr. 60 c.

Rozchód: 1) zakupno książek i czasopism 160 fr. 55 c.; 2) oprawa książek 30 fr. 44 c.; 3) porto od paczek i listów 33 fr. 41 c.; 4) nadzwyczajne wydatki 6 fr. 35 c. Razem 230 fr. 75 c.

Smutniejsza atoli, że rodacy w Rumunii nie korzystają, jakby należało, ze skarbów literatury ojczystej nagromadzonych w książnicy.— Niejeden chętnie płaci składkę dobrowolną, ale książki nie weźmie do ręki, inni lekkomyślnie zatracają wypożyczone dzieła, albo nie zapisawszy się na członków czytelni pokątnie biorą książki do czytania. Dzięki Bogu, że to wyjątki i tuszymy sobie, że znikną. Ufni w dobrą sprawę wzywamy ziomków w Rumunii zamieszkałych o bratnie poparcie z zaczynającym się niestety drugiem stuleciem naszego rozbicia i ujarzmienia, w którem zbawienie zakwitnąć nam musi, jeżeli nań zasłużymy jednością, pracą wszechstronną a niezmordowaną i żywą miłością ojczyzny.

Jassy d. 31. grudnia 1872.

Za zarząd biblioteki polskiej w Rumunii.

Dr. *Otremba*. Dr. *Łukaszewski*. Ks. *Chlawa*.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wrocław d. 4. stycznia. Pszenica loco 88 f. 370 sgr.; żyto loco 48 f. 184 sgr., owies loco 50 funt. 128 sgr.; rzepak loco 150 funt. brutto $302^{1}/_{2}$ srg., olej rzepakowy loco cetnar $24^{1}/_{2}$ tal. Spirytus loco 100 Trallesa $17^{1}/_{3}$ talarów.

Szczecin d. 4. stycznia Pszenica loco za 2125 f. 68 — 82 tal. na wiosnę 83 tal., żyto loco za 2000 f. 52 do 56 tal., olej rzepakowy loco $22^{5}/_{6}$ tal., spirytus loco 80% Trallesa $19^{1}/_{2}$ talarów.

Rafinerja spirytusu Juljusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 67 spirytus rafinowany z anyżem stopień 70.

Bank krajowy galicyjski *we Lwowie przy placu Marjackim jakotez przez filję w Brodach wydaje* **Asygnaty kasowe:**

5	procentowe za 8dniowem wypowiedzeniem		
$5^{1}/_{2}$	„	„ 14	„
6	„	„ 30	„
7	„	„ 60	„

— **Wiadomośc społeczno - ekonomiczne.**

— **Nowy galaktometr** (probierz mleka). Policja wrocławska od niejakiego czasu posiada nowy próbierz mleka, za pomocą którego najdokładniej przekonać się można o każdem zfałszowaniu tyle ważnej części naszych pokarmów. Probierz ten wskazuje w procentach, o ile mleko przez dodatek jakikolwiek sfałszowanem zostało.

Telegramy Gazety Narodowej.

Berlin d. 7. stycznia. Ministerjum pruskie zgodziło się już jednomyślnie na projekta ustaw o władzy dyscyplinarnej starszyzny duchownej i o wstępnem wychowaniu duchowieństwa. Spodziewają się, że król te projekta zatwierdzi.

Dymisja ministra Selchowa niezawodnie będzie przyjętą. Wieść o powołaniu tajnego radcy Persiusa do gabinetu cywilnego jest mylną.

Madryt d. 7. stycznia. Rada ministrów oddała naczelne dowództwo w Nawarze i prowincjach Basków jenerałowi Moriones, uchwaliła użyć wszystkie będące pod ręką pieniądze na uzbrojenie ochotników armii, i poleciła ministrowi spraw wewnętrznych ułożenie projektu ustawy o bezpieczeństwie publicznem celem natychmiastowego położenia tamy zaburzeniom.

Petersburg d. 7. stycznia. Wczoraj rano carewicz mocno się pocił, poczem gorączka zwolniała. Siły są wstanie zadowalniającym.

Paryż d. 7. stycznia. Thiersowski „Bien public“ donosi: Rząd jest zdecydowany, co do Włoch trzymać się swej dotychczasowej, już wiadomej, i przez Dupanloupa za zadowalniającą uznanej polityki. „Univers“ donosi: Corcelles stanowczo przyjął posadę ambasadora przy stolicy apostolskiej.

Bern d. 6. stycznia. Nuncjusz papieski wręczył szwajcarskiej Radzie związkowej notę z żałobą z powodu, że rząd kantonu Genewskiego nie odpowiedział na jego protest w znanej sprawie kościelnej.

Rzym d. 6. stycznia. Półurzędowa „Opinione“ donosi: Corcelles (świeżo mianowany poseł Francji przy dworze papieskim) miał papieżowi i Antonellemu z całą grzecznością, ale stanowczo oświadczyć, że stanowisko, jakie zajęli klerykały wobec Thiersa, szkodzi interesom narodu; Thiers ceni korzyści dobrych stosunków z Włochami, i na przyszłość będzie z papieżem traktować jedynie w sprawie zabezpieczenia mu zupełnej niepodległości; o odbudowaniu władzy świeckiej papieża, albo restrykcjach co do faktów dokonanych, nie ma co myśleć. W skutek tych oświadczeń uchwalono w Watykanie, nie zachęcać pana de Corcelles do przyjmowania posady ambasadorskiej przy dworze papiezkim, i faktycznie odmówiono mu przyjęcia.

Londyn d. 6. stycznia. Napoleon ma się ciągle dobrze. Druga operacja wkrótce się odbędzie.

Londyn d. 6. stycznia. Angielski poseł w Petersburgu powołany do Londynu, aby porozumieć się z ministerstwem co do zachowywania się Moskali w Azji środkowej. Stanowczość Anglii wywarła w Petersburgu silne wrażenie. (Brzmi to dość wojowniczo. Stanowczość Anglii jest naturalną, ale że jest spóźnioną dla Moskwy, więc mało groźną. W jutrzejszym numerze pomówimy o tem obszerniej; pr. r.)

Kursa Giełdy wiedeńskiej

z dnia 7. stycznia 1872.

godzina 10. minut — przed południem.

Akcje kred. 331.00 Anglo-austr. 310.00. Unionsbank 262.50. Kolej Kar. Ludw. 231.00. Kolej połudn. 187.50. Franko-austr. 131.00. Losy z 1860 r. 103.00. Napoleondor 8.64. Tramway 363.00. Usposobienie: mocne.

W TEATRZE hr. SKARBKA.

We wtorek dnia 7. stycznia 1873.

Po raz pierwszy:

LUKRECJA BORGIA

wielka opera w 3 aktach Donizetti'ego.

Kapelmistrz pan Szirer.

Osoby:

Don Alfonso, książe Ferrary	P. Köhler.
Donna Lukrecja Borgia	Pni Friderici-Jakowicka
Genaro	P. Cieślewski.
Orsini	Pna Wajcówna.
Beppo Livretto	P. Bąkowski.
Don Gazello	P. Brodowski.
Ascomio Petruci	P. Pruszyński.
Oloferno Vittelloso . . .	P. Goliński.
Gubetta	P. Borkowski.
Rustigello	P. Wojnowski.
Księżniczka Negroni . . .	Pna Leszczewska.

Rzecz dzieje się w Wenecji i w Ferrarze na początku XVI. stulecia.

Początek o godzinie 7mej.

---

nia bossa, który jest i kasjerem, do zapłacenia za towary. Skoro więc otrzymałem pomoc z folwarku, wziąłem najwykwintniej ubranego za ogon (czyli za warkocz), przyłożyłem rewolwer do głowy i rzekłem:

„Wiem żeś ty dowódzcą całej zgrai, więc albo natychmiast zwróć wzięte towary, lub zapłać co do grosza.“

„Ja nie boss, odpowiedział, on tam ten boss, ten z czerwonym pasem!“

Chwyciłem więc jegomości z czerwonym pasem, a trzęsąc jego wątłem cielskiem, znów mu pokazałem rewolwer. Wnet funty zjawiły się z ukrytej kieszonki, zapłacił mi należytość, i nawet pochwalił dobry gatunek kupionego ryżu. Pożegnałem go grzecznie i zaręczyłem, iż wielką mi sprawi przyjemność gdy nasz skład w powrocie odwiedzi.

Cierpliwość ich okazywana w kopalniach i w podróżach godna jest uwagi. Bez maszyn i wybornie obmyślanych narzędzi biorą się do kopania najgłębszych studni, bez koni wloką się do miejsc oddalonych. Dokopią się dna szachtu lub ujrzą koniec podróży za rok może, lecz nie dbają o czas, bo u nich *time is not money* (czas to nie pieniądze).

W kopaniu złota zadawalniają się małym zarobkiem w nadziei znalezienia bryłki lub bogatej klamy. Rok, dwa pracują za nic prawie, a nie opuszczają swego claim póki złoto dobyte z niego żywność im opłaca, często atoli w końcu odkrywają bogatą żyłę, która im opłaca sowicie dawne mozoły.

Rzeki i płytkie kopalnie niewymagające wielkich wkładów głównie ich wabią; do żył kwarcowych nie biorą się, bo te bez parowych maszyn nieopłaciły by się nawet Chińczykom.

(Ciąg d. n.)